

18.- P. 5140 / 9 1938 15
801.22715218

WRÓBLE ^{na} DACHU

NUMER ŚWIĄTECZNY — 16 STRON!

CENA
30
G R.

Nr. 16. (409). 17. IV. 1938. Rok. IX. Cena dla Czechosłowacji 30. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Wasilewski

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Z objazdów p. premjera po Małopolsce przed świętami.

P. premier: — Macie szkołę?
 — Nie!
 — No, to wam damy szkołę!...

STKA
 WU 181/198129
 10.10



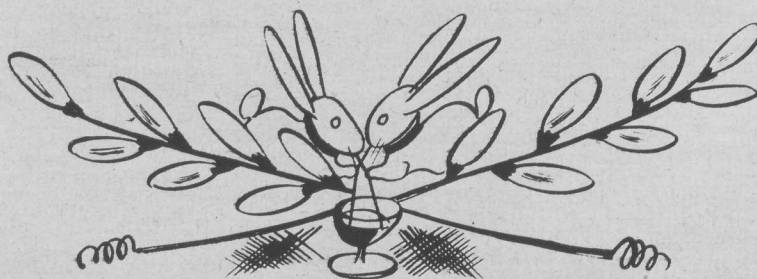
Wśród wielkanocnych różnych potraw
dobre jest każde danie –
lecz z tego wszelakiego dobra
najwięcej lubię przekładaniec.

Bo przekładaniec – to wykładnik
naszego życia:
wszystko w nim jest – na górze, na dnie –
przygotowane do spożycia.

Jest różnaitość form i smaków,
cukrów, konfitur, lukrów, maseł –
jak w życiu, w którym tyle znaków
łączy się wciąż z mnogością haseł.

Przy wielkanocnym stole dzisiaj
niechże rozlegnie się wołanie:
Niech żyje nasze życie!
Niech żyje przekładaniec!

WITEK.

**ZBIGNIEW GROTEWSKI**

Opowiadanie wielkanocne.

Pan starosta postanowił pierwszy dzień świąt wielkanocnych spędzić pod strzechą wieśniacza.

Przybywa więc do pewnej wsi i zajeżdża do pierwszej z brzegu zagrody. Gospodarz wita go uprzejmie i mówi:

— Prosimy pana starostę do środka....

Starosta wszedł, rozejrzał się po czystutkiem obejściu i uśmiechnął się.

— No, no — widzę, że tu macie porządek...

— Ano byli tu tacy, co porządek z nami robili, to i teraz wszystko jest uporządkowane... — powiedział gospodarz.

— A bolączki macie jakie? — zapytał pan starosta.

— A bolączki też były, ale się zagoiły — odpowiedział wieśniak.

— Nie, ale ja się was pytam, czy macie jakie dezyderaty?

— Nie, na raty, to my nie kupujemy...

Starosta lekko się zniecierpliwił.

— Ale ja się was pytam, czy macie jakie życzenia...

— A no pewnie, mamy życzenia dla pana starosty długich lat i szczęśliwego panowania.... Wesołego Alleluja!

— Dziękuję wam bardzo, ale widzicie gospodarzu, ja tu przyjechałem, żeby dowiedzieć się, co wam dolega... Może macie jakie prośby?

Wieśniak rozpogodził się.

— O mamy, a to w imieniu naszej maciory. Żle się jej wiedzie, od kiedy wyszło to rozporządzenie o podwórkach. Więc jabył z prośbą, żeby je można było w tym asfalcie takie małe bajorko wykopać, toby się zaraz lepiej czuła...

— W jakim asfalcie?

— Ano kazali nam wyasfaltować podwórka i teraz świnię sobie boki tylko obijają...

Starosta począł oglądać ogrodenie.

— Dlaczego pomalowane na zielono — badał.

— Ano bo wyszło rozporządzenie o harmoniji.

— O jakiej harmoniji?

— No, żeby malować wszystko w harmoniji z otoczeniem. Więc tu wszystko jest zielone, więc i płot na zielono...

— Dobrze... niech będzie na zielono...

Gospodarz poprosił starostę na święcone.

— Podoba mi się tu u was gospodarzu — wszystko jest w takim porządku.

— Ano musi być...

— Jesteście czyści, staranni, całe obejście aż się świeci od czystości... No wiecie co — gospodarzu — macie tu sto złotych nagrody.

To mówiąc, pan starosta wyciągnął sto złotych i wręczył wieśniakowi.

— A to się świetnie składa, jak z nieba spadają te pieniądze — zawołał wieśniak. — Magda, biegnij zaraz na posterunek i zanieś te sto złotych.

— Po co? — zdziwił się pan starosta.

— Ano, bo właśnie wczoraj był tu jeden posterunkowy i zapisał mi sto złotych grzywny za nieporządki. Ale teraz to już będziemy kwita....

Z kosza redakcyjnego.

W jednym z pism paryskich ukazał się arons:

„ZGINĄŁ starszy mężczyzna, który wydal się z hotelu i nie wrócił. Znaki szczególne: okulary, ślady po zgolonej brodzie, włosy — rude. Kto odprowadzi go do „Grand-Hotelu“ otrzyma wynagrodzenie. Zaneta Suchestow“.

* * *

— Podobno w armji czeskiej wprowadzono esperanto.

— Dlaczego?

— Aby żołnierze różnych narodowości mogli się ze sobą porozumiewać.

* * *

— Właściwie nie wiadomo, co się stało z Schuschniggem, czy jest pozbawiony wolności, czy ożenił się, czy też jest w szpitalu dla umysłowo chorych.

— Hm... najprawdopodobniej ożenił się. To go pozbawiło wolności i predystynowało do zakładu dla umysłowo chorych.

* * *

Do pewnej wsi małopolskiej przybywa minister komunikacji. Rozmawia z przedstawicielami miejscowej ludności.

— A czy macie jakie życzenia w zakresie turystyki?

— O tak, czy nie możnaby urządzić pociągu popularnego do Raclawic?

* * *

W związku z zapowiedzią, że zjazd ludowców nie odbędzie się w Raclawicach, członkowie Stronnictwa Ludowego mruca sobie:

„Bartoszu, Bartoszu, oj nie traćwa nadzieji!“

* * *

Przed kościółkiem w Raclawicach stoi tłum włościan z koszykami ze święconem. W tej chwili posterunkowy policji telefonuje: Melduję posłusznie, że coś się święci!



FRASZKA LOJALNA.

Przybył premier raz do siola i sołtysa zaraz woła.

— Była u was tutaj zorza, ta z nad północnego morza?

— Dajem sobie bez niej radę, bo rząd świeci nam — przykładem!

b. b.

Przed zjazdem w Raclawicach.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



wojewoda dr. Działosz

...„Pan się boją we wsi ruchu“...

(St. Wyspiański).

Jakie wersje krążą o b. kanclerzu Schuschniggu?

Rys. Charlie, Kraków



„do koloru, do wyboru...“

Wesołe święta w Z. S. R. R....

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



— Co wypijem, to dla nas,
bo może jutro nie będzie nas!...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

- Skocz na jednej nodze! — rzekła stonoga do synka.
* * *
- Czy pan nie ma innego wyjścia? — pytał kontrolor budowlany właściciela kina.
* * *
- Upadłem na głowę — skarżyła się stracona wiatrem makówka.
* * *
- Możesz mnie bujać! — oznajmił klient właścicielowi huśtawek.
* * *
- Dam za wygraną — powiedział kolektor, wypłacając forszę za wygrany los.
* * *
- Na zdrowie! — zawołał lekarz, zapisując lekarstwo.

— Czego się drzesz? — irytował się pan, który nabył ubranie z lichego materiału.

* * *

— Co w trawie piszczy? — zastanawiał się jegomość, który znalazł na majówce piskle.

b.

★

PAMIĄTKI.

- Jeżeli jesteś moim przyjacielem, wybawisz mnie z opresji i pożyczysz mi bodaj 50 zł.
— Przecież masz na palcu kosztowny pierścień brylantowy, to go zastaw.
— Nie mogę, to jest pamiątka po mojej matce.
— A moje pieniądze są pamiątką po moim ojcu...

FACHOWIEC.

- Marysiu, cóż ten malarz tak długo robi w kuchni?
— Właśnie teraz, proszę pani, maluje przedemną przyszłość w różowych barwach.

PODWÓJNA BUCHALTERJA.

- Słyszałem, że państwo wyprawiają dziś wielkie przyjęcie. Cóż to za uroczystość?
— Powiem panu w sekrecie: moja żona obchodzi dziś dziesiątą rocznicę trzydziestej rocznicy urodzin!

PRZEBACZYŁ JEJ...

- Powiedz, Hipolicie, czyż to nie ja zrobiłam cię tem, czem jesteś?
— Oczywiście, duszko, ale czy ja robiłem ci z tego powodu jakieś wyrzuty?

NA WSZYSTKO BĘDZIE PORA.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy przewodniczący udziela głosu oskarżonemu, który siedząc, zaczyna wygłaszać swe „ostatnie słowo“.

— Niech pan wstanie! — woła sędzia — później pan będzie siedział!

NADZIEJA I MIŁOŚĆ.

— Nie, panie Henryku, wiem dobrze, że nigdy nie potrafię pana pokochać, lecz zawsze będę pana wysoko ceniła i szanowała!

— Oh, panno Zosiu, to się napewno zmieni, gdy pani bliżej mnie pozna!

POPULARNOŚĆ.

— Nie macie pojęcia, jaki ja jestem w Warszawie popularny — chwali się znany z ekscentrycznych manier aktor komedjowy, Władysław Grabowski. — Wczoraj popołudniu przechodzę koło komendy miasta i na mój widok wartownik prezentuje broń!

— Władziu, nie blaguj! — wołają słuchacze.

— Nie wierzycie? Mam świadka! Spytajcie generała Wieniawę, który właśnie szedł ze mną!

NA PROWINCJI.

— No i jakżeż się pan czuje? — zapytuje dr. Kleksiński swego pacjenta w Gęsindołku. Ten wydaje się skonfundowany, wreszcie odpowiada:

— Panie doktorze, niech pan nie myśli, że mam do pana jakąś urazę — ja bardzo przepraszam, ale czuję się zupełnie zdrowo!

DREPCZĄCA ZAGADKA.

— Archibaldzie — żali się pani profesorka — czy wiesz, że od tygodnia nie pocałowałeś mnie ani razu!

— Co ty powiesz? To dziwne! Kogóż więc w takim razie całowałem?

CHORY Z CIEKAWOŚCI.

— Panie doktorze, niech mi pan poradzi, co mam robić. Za każdym razem, gdy potrzęsam głową, odczuwam silny ból.

— No, to niech pan nie potrzęsa głową!

— Ba, skądbym więc wiedział wówczas, czy mnie boli!

ZAKŁĘTE REWIRY.

— Panie ober, wody! Ten pan przy stoliku pod oknem zemdlal!

— To nie mój rewir! Zaraz nadejdzie kolega!

**SPRAWIEDLIWOŚCI
STAŁO SIĘ ZADOŚĆ.**

— Pomyśl, mężusiu, ten stary dąb, pod którym poznaliśmy się kiedyś, został rażony piorunem!...

— Dobrze mu tak!

CUDA RADJOTECHNIKI.

Do mieszkania pana Rybki dzwoni ktoś gwałtownie. Pan domu otwiera drzwi.

Na progu stoi jakiś zdyszany jegomość.

— Panie! — woła. — Jeżeli pan nie ściszy swego aparatu, to zawiadomię policję!

— Jeśli się panu nie podoba moje radjo — odpowiada ostro pan Rybka — to może pan przeprowadzi się na inną ulicę!

— Muszę panu zwrócić uwagę — grzmi przybyły, — że już mieszkam na innej ulicy!

OSTATNIA POSŁUGA.

Pan Kupść jest oburzony na bardzo lekkomyślny tryb życia swego syna, który bawi się i beztropko trwoni ojcowską fortunę.

— Od dnia dzisiejszego nie dostaniesz ode mnie ani grosza! Umarłeś dla mnie!

— Trudno papciu! A może wobec tego dasz mi choć trochę pieniędzy na koszty pogrzebu.

Poselstwo litewskie mieści się w hotelu Europejskim.

Rys. Rena, Siedlce



Dziennikarz litewski: — Nareszcie w Europie!...

KOSZYCZEK Z PISANKAMI.

Rzecz się dzieje w małej szkółce w Małopolsce środkowej. Matka uczy dzieci:

— Słuchajcie, pamiętajcie, że wszelka władza pochodzi od Boga.

— Mamusiu, a pan posterunkowy też?

* * *

Podobno prezes Gruszka ma uzyskać posłuchanie na Wierzbowej. Będą to „Gruszki na Wierzbowej“.

* * *

Rzecz się dzieje na historycznym polu bitwy w roku 1938. Przed kompanją słabo uzbrojonych szeregowców staje komisarz i dobywając szabli woła:

— Hej chłopcy — zabrać mi te kosy...

* * *

Podobno premier Blum zmienia nazwisko na Bluff.

Kancelarz Hitler oraz angielska para królewska wybierają się do Rzymu. Jednym słowem znowu wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

* * *

General Franco rzucił swym wojskom hasło LMK — „Frontem do morza“.

* * *

— Jak się dowiadujemy w dniu 10 kwietnia mają być w Hiszpanji wstrzymane operacje wojenne, gdyż wszyscy Niemcy jadą do kraju, aby oddać swe głosy w plebiscycie.

* * *

— O co właściwie walczy general Franco?

— Jaktó, nie wiesz — o dostęp do morza Śródziemnego!...

— Podobno piłkarska drużyna austriacka znalazła się w więzieniu.

— Dlaczego?

— Też pytanie — pobiła przecież Niemców!

* * *

— Podobno ma być wydany zakaz urządzania seansów spirytystycznych?

— Dlaczego?

— Bo na wszystkich seansach pełno teraz duchów sowieckich, które uprawiają propagandę komunistyczną...

* * *

Prezesowi dyrekcji kolejowej we Lwowie meldują, że huragan przetacza wagony na stacjach.

— W takim razie znieść premję dla pracowników — brzmi decyzja.

W okresie przedświątecznym.

Rys. Charlie, Kraków



Najmodniejsze p i s a n k i...

W PUSTYNI I W PUSZCZY.

Znakomity podróżnik prof. Trąbka opowiada gościom o swej afrykańskiej wyprawie, którą odbył wraz z małżonką.

— Pewnego dnia, gdyśmy przedzierali się przez puszcę dziewiczą, nagle z zarośli wypadł olbrzymi lew. Ja jeszcze zdążyłem wdrapać się na drzewo. Moja żona została na dole. Lew zbliżał się do niej wielkimi skokami. Sytuacja była rozpaczliwa, gdyż nie miałem przy sobie broni. Pozostał tylko jeden środek: hipnoza! Spojrzałem więc lwu prosto w oczy i zacząłem myśleć z wyteżeniem: „Nie zjesz jej... Nie zjesz jej...”. Istotnie po paru sekundach, które wydały mi się wiekiem, lew zwiesił łeb, zawrócił i uciekł!

W tym momencie otwierają się drzwi i wchodzi pani profesorowa.

Jeden z gości przygląda się jej uważnie, poczem mówi szeptem do profesora:

— Dlaczego właściwie nie chciał pan, żeby lew ją zjadł?...

★

RACJA.

Dwóch zagazowanych jegomościów chce otworzyć bramę domu.

— Feluś! Nie mogę trafić do dziurki od klucza.

— To spróbuj trafić dziurką na klucz.

— Masz rację — tylko, że ja nie mam klucza.

Z okazji Świąt

wszystkim Czytelnikom, Lektorom „Wróble na Dachy”, Prenumeratorom, Współpracownikom i kolporterom złączamy serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt”

— śmiejących — oczywiście z egzemplarzem

„Wróble na Dachy”

na półmisku.

Ćwir-ćwir-ćwir

(—)

ŚWIĘTA WIELKANOCNE NA SZEROKIM ŚWIECIE.

Oto dwa obrazki z obchodu Świąt Wielkanocnych.

NIEMCY.

Cała rodzina gromadzi się przy stole. Ojciec zabiera głos:

— Dzieci! W innych krajach w tym dniu ludzie dzielą się jajkiem. My wolimy dzielić się krajami europejskimi. Popatrzcie dzieci na tę mapę — tu leży Czecho-Słowacja. Smaczny kasek... Co?

Dzieci się obliżają.

— Stuchajcie! — mówi ojciec dalej. — W innych krajach jest zwyczaj, że na Wielkanoc jada się szynkę.

— Co to jest szynka? — pytają się dzieci.

— To jest taka wędlina, którą dawniej jadałi Wiedeńczycy. Ale patrzcie na ten obrazek — to jest model naszej najnowszej haubicy. Nigdy nie jadła szynki, a patrzcie, jak świetnie wygląda.

Dzieci patrzą na armatę.

— Tatusiu — pytają się — a czy armaty są też tak głodne, jak my?

— O, nawet bardziej... Widzicie, ile rząd Rzeszy ma kłopotów, tyle paszcz armatnich wyżywić. Tyle gąb na utrzymaniu...

Dzieci mają łzy w oczach i lękają ślinkę.

— A więc teraz dzieci, biegnijcie prędko do stolarza, trzeba będzie upiec ciasto.

Dzieci biegają do stolarza i przynoszą trociny.

SOWIETY.

Matka wyszła z domu. Mija dzień, dwa trzy, matka nie wraca. Dzieci płaczą. Ojciec niespokojnie wygląda przez okno.

Mijają Święta Wielkanocne. Matka nie wraca.

Wrzeczcie koło Zielonych Świątek matka wróciła.

— Gdzieś tak długo była? — denerwuje się mąż.

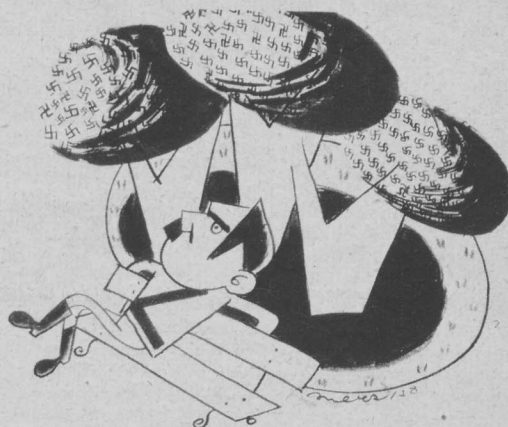
— Czekałam w ogonku przed spółdzielnią na ciasto wielkanocne.

— No, to trzeba było wcześniej wyjść z domu, jak się ma czekać przed spółdzielnią.

Zg.

„W Praterze...”

Rys. S. Merz, Lwów



...zakwitły znów drzewa“...

SMUTNY LOS znakomitego pisarza.

Szedłem właśnie na rybkę wielkanocną, gdy na zakręcie wpadł mi poprostu w ramiona mój znakomity przyjaciel, Kłofordyn Kapka.

— Najdroższy! — zawołałem — chodź ze mną na rybkę!

Przyłożył palec do ust, względnie usta do palca i rzekł:

— Cccicho...

— Dlaczego cicho? — rzekłem beztrzesko.

— Przecież święta idą, wiosna i te de! A ty przecież zostałaś niedawno akademikiem! Masz wawrzyn! Laur!

Spojrzał na mnie z bezdennym smutkiem:

— Jakto? — nic jeszcze nie wiesz?

— Nic. A co się stało? Chory-ś?

— Nie, zdrowy-m. Ale coś gorszego niż choroba...

— Umarłeś?

— Gorzej...

— Nic gorszego nie mogę sobie narazie wyobrazić. Aha! Ożeniłeś się?

— Lepiej! — odrzekł. — Zresztą — chodź do ustronnej jakiejś knajpki, gdzie nikt nas nie zna — to ci opowiem...

Znaleźliśmy taką knajpkę, gdzie nikt nas nie znał, a my jedynie z widzenia znaleźliśmy śledzika raz na widelec i karafeczkę czystej. I mój przyjaciel zaczął tragiczną opowieść...

— Wiesz, że byłem sławny... W ciągu ostatnich pięciu lat pisałem, zarabiałem, brałem nagrody... Pamiętasz przecież pierwsze me sukcesy po opublikowaniu przeze mnie wierszy „Testament mój“ „Gdybym był młodszy“, „Smutno mi, Boże“ i „Sonety krymskie“. Potem przyszedł wspaniały sukces sceniczny: „Irydjon“... Nie wspominam o mnóstwie mniejszych triumfów, jak „Dewajtis“, „Dziewczę z Sącza“ czy „Odprawa posłów greckich“. Ale potem — pamiętasz? — „Quo vadis“... „Ludzie bezdomni“...

Przerwałem mu:

— Nie wymieniamy tej kopalni tytułów. Pamiętam — byłeś sławny, pisałeś poezje, powieści, dramaty, nowele, fraszki, skecze, słuchowiska — wszystko!

— Tak... I wszystko było dobrze, aż do dnia, gdy PAL postanowił uczcić me zasługi literackie... Dano mi wawrzyn i fotel...

Wybredny smakosz.

Rys. Br. Latawiec, Rozwadowski



— Doprawdy, na tę kielbasę mam już oddawna wilczy apetyt...

Ten fotel! Niech mu mój następca lekkim będzie!

— Jakto następca???

— Takto następca... Poprostu — hm — relegowano mnie z PAL-a...

— Rele? relego? Ależ dlaczego?

— Przyznam ci się w skrytości, bo jesteś mym przyjacielem... Otóż, mój drogi, żadna moja książka nie była oryginalna... Były to poprostu — jakby to powiedzieć — repliki... Przepisywałem Słowackiego, Mickiewicza, Żeromskiego i dziesiątki innych...

— Co ty mówisz? To ciekawe! Teraz dopiero żałuję, że nie czytałem żadnej twej książki — ale rozumiesz przecież, że utworów przyjaciół czytać nie wypada!

— Rozumiem... Nikt się w ciągu pięciu lat nie połapał... Może też nie czytali? Nie wiem... Ale skoro postawili mnie na świeczniku, na PALniku raczej — czytać zaczęli i odrazu przypiął się jeden z drugim... Wybuchł skandal — to stało się w trzech ostatnich dniach...

Jak lawina, mówię ci! Jeden mi wytknął, że „Dziewczę z Sącza“ napisał Romanowski, inny wygrzebał w źródłach, iż „Irydjon“ napisał Krasieński, tamten znów odkrył, że „Dewajtis“ — to powieść Rodziewiczówny... I te de... i te de...

— To straszne!

— Okropne... I — wylali mnie... Bo powiedzieli, że już nie potrzebują nowych takich, jak ja... Mają dość swoich... A gdyby mnie nie zrobili akademikiem — niktby nigdy nie wpadł na to, że przepisywałem — bo skądżeby ktoś mógł wpaść na coś podobnego? A tak — to palcem na mnie pokazali, że ja chyba też, gdy mi dali fotel... Jestem złamany i skończony...

Zacząłem pocieszać przyjaciela. Wypiliśmy dużo i już prawie święto było, gdyśmy wychodzili, a raczej, gdy nas wychodzono z lokalu. Mój przyjaciel był w pysznym humorze, gdyż zgodził się na mój genialny projekt: przepisywać dzieła zbiorowe akademików literatury, a szczególnie Kadena... To się nigdy nie wykryje! Bo przecież — któżby to wykrył? Ażby wykryć — trzeba czytać oryginały...

Tak to znakomity pisarz rozpoczął nową karierę, która niewątpliwie da mu zasłużoną sławę... w. z.



MAŁE QUI PRO QUO.

Państwo Piecykowie mają sklep kolonialny.

— Wiesz, Franiu — mówi pani Piecykowa do męża — podczas twej nieobecności wszedł jakiś klient i powiedział: „Pppo... poproszę o szszsz... szsz... sz. szszszsz!“...

Pan Piecyk uderza się w czoło i woła:

— Ach, to był ten jakaś z przeciwka, co czasem u nas kupuje! Chciał pewno szprotki!

— Ach, taaak? A ja myślałam, że on chce lokomotywę, więc powiedziałam mu, że nie mamy!

Na przyjęciu świątecznym.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Pomyłka...

Kuchnia świąteczna w roku 1950.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



ZEPSUTE JAJKA WIELKANOCNE.

— Przestrzegałam cię cymbale, a ty znów fosgen kupiłeś nieświeży!...

KALAMBURY ODŚWIĘTNE.

„Wesołego jajka!” — zapiał kogut do kury, która się nosiła jak kura z jajem.

Zasada obowiązująca w czasie świąt: „Grunt się tylko nie przyjmować!...”

„Nie samym chlebem człowiek żyje!” — powiedział gość świąteczny.

„Nie przelewa mi się!” — cieszył się gospodarz, nalewając trunki.

„Nie mogę przyjść do siebie...” — żalił się pijak, który nie mógł trafić do domu.

„Ludzie mnie wezmą na języki!” — myślał tort podany na stół wielkanocny.

Wychudzony gość wielkanocny: *goście-trup.*Cierpiący na kiepskie trawienie: *marno-trawny.*

„Jestem dzisiaj w formie!” — cieszyła się babka włożona do formy.

Mieszczanin, który lubi popić: *tyk.*Gość, który upił się i leży pod stołem: *podstoli.*

„Muszę się rumienić!” — narzekał prosiak na różnie.

„Czy pan to do mnie pije?!” — spytał gospodarz gościa, który pił jego zdrowie.

„Nóżki na stół!” — polecił pan domu pokojówce, która wniosła do jadalni nóżki cielęce w galarecie.

„Kropnij ją!” — polecił ksiądz kościelnemu i wskazał mu babkę, którą kościelny pokropił.

Reidnaz.

FRASZKI.

„WIOSENNE PORZĄDKI”
W WARSZAWIE.

Warszawa, stolica, Syreni Gród —
chee z wiosną wszelki usunąć brud...
Tępy brud, Warszawo! Nie rób wyjątków,
bo masz u siebie wbród nieporządków!

NA KSIĘSTWO LICHTENSTEIN.

Księstwo Lichtenstein — mikroskopijne,
księstwo Lichtenstein, ładne, ale — pchła,
pragnie Anschlussu i „heil Hitler” woła:
„Gdzie Anschluss kuja, żaba nogę pcha!”

DOBRA RADA.

Na święcone nie bierz drzewka,
ni opłatka, ani ryby —
chyba, żeś jest roztagarniony,
lub świętujesz tak na niby!

WESOŁEGO!...

Po pierwsze: święta. Po drugie: pisanki.
Po trzecie: święcone. Po czwarte: goście...
I tak co roku, i tak co wiosna —
ni w pięć, ni w dziewięć obzarstwo po poście!

B. BRZEZ.

Artykuł
wielkanocny.

Redaktor pewnego dziennika powiedział do mnie przed świętami:

— Czy pan pamięta, że Wielkanoc się zbliża? Musi pan napisać nastrojowy artykuł. Wie pan: okolicznościowy. Żeby było w nim o wszystkim potrochu. O zwyczajach ludowych, o wiosnie, o stole wielkanocnym — no, i naturalnie, nie można zapomnieć o życzeniach dla naszych czytelników... Wiem, że pan to zrobi najlepiej! Pelen wdzięczności, skłoniłem się głęboko i pobiegłem do domu.

Trzy razy rano budził się różowy i trzy razy zastał mnie przy pracy. Wreszcie artykuł skończyłem!

Pobiegłem do redaktora. Redaktor podziękował grzecznie i powiedział, że po południu da mi odpowiedź. Po południu zadzwonił:

— Pański artykuł jest pyszny, doskonały, wyczerpujący! Ale właśnie to jest najgorsze, że i czytelnicy byłiby wyczerpani... Musi pan to jakoś napisać w innej formie... Możeby pan napisał piękną nowelę na temat Wielkanocy?

Stokowski i Greta Garbo wyjechali do Afryki.

Rys. Charlie, Kraków



— Nareszcie będziemy mieli chwilę spokoju!...

Ale wie pan: tak, jak to pan umie! Tylko proszę pamiętać, żeby o wszystkim w niej było: i obyczaje ludu, i stół, i wiosna, i życzenia...

Pisałem dwa dni, zalewając się potem i marząc o porządnym zalaniu się potem, gdy otrzymam honorarium. Gdy wręczyłem nowelę redaktorowi, podziękował gorąco i obiecał dać odpowiedź wieczorem. Wieczorem zatelefonował:

— Mistrzu, pańska nowela, to arcydzieło! Paderewski niech się schowa!

— Ależ Paderewski nie pisał nowel...

— No pewnie, bo wiedział, że nic lepszego od pana nie napisze! Więc tego... Kapitalna, mówię panu: kapitalna! Tylko strasznie długa. Komu będzie się chciało czytać po obzarstwie nowelę na 500 wierszy druku? Możeby mistrz napisał coś króciutkiego, ale koniecznie żeby wszystko tam było: Wielkanoc, obyczaje ludu, wiosna, życzenia...

Zgrzytnąłem zębami i cisnąłem słuchawkę. Usiadłem

przy biurku i w pięć minut machnąłem wierszyk okolicznościowy:

WESOŁEGO ALLELUJA!

Biją dzwony, świat zielony,
a w przestworzu ptaszek buja...
Stół ubrany, ukwiecony:
Wesołego Alleluja!
Szynka, baby i prosięcie,
win przeróżnych moc do tego,
cieszymy wszyscy się przy Święcie:
Wesołego, wesołego!...

Posłałem przez posłańca. W pół godziny później miałem telefon od redaktora:

— Genjalne, finezyjne, arcydzieło! Pan zna gusty publiczności, no, no!

— Nic nie odpowiedziałem, tylko stłukłem dwa niewielkie wazoniki.

Plebiscyt na morzu.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy chce pan może oddać głos w sprawie przyłączenia Austrii?!..

stąd właśnie wzięło się jego słowiańskie imię.

Równocześnie zapowiada Wasiutyński nową książkę p. t.: „Curie Skłodowska“, w której udowodni francuskie pochodzenie naszej sławnej rodaczki na podstawie jej *curie-culum vitae*.

BOY: „**Królowa Bona**“ — nakładem Biblioteki Boya.

Po królowej Marysienice — jak to się można było domyśleć — zabrał się znakomity pisarz do królowej Bony i do jej **Starego...** Zygmunta. Książkę tę wydał pod hasłem „*Pro publico Bono!*“... Książka tylko dla dorosłych.

Opisuje w niej Boy tajemnice królewskiej alkowy i stwierdza, że król Zygmunt był **Stary ale Jary** i ujawnia z jego życia rozmaite pikantne szczegóły. Pisze n. p., że Zygmunt Stary często mylił się i nie odróżniał **bony małego Zygmunta Augusta od Bony**.

W swojej „**Królowej Bonie**“ odbronzawia Boy wszystko, nie wyłączając dzwona Zygmunta....

ZYGMUNT NOWAKOWSKI: „**Afryka à la minute**“.

W książce tej opisuje autor swoją podróż do Afryki.

HOFMOKL OSTROWSKI: „**Afryka à la minute**“.

W książce tej opisuje autor swoją podróż do Afryki.

SMETONA: „**Obok Orła znak Pogoni**“ — nakładem firmy Perkunas w Kownie.

Prez. Smetona opisuje w wzruszający sposób przyjaźń jaka łączyła Litwę z Polską od czasów Jagielly aż do ostatnich dni.

— Już wówczas pisze Smetona — za Jagielly — mieliśmy zamiar przeprowadzić normalną komunikację kolejową między naszymi krajami — tylko pech chciał, że wtedy jeszcze nie wynaleziono kolei. Ale co się odwlecze to nie uciecze... Czekaliśmy od czasów Jagielly do dziś, możemy poczekać jeszcze...

LEON BLUM: „**Jak należy upadać**“ — podręcznik popularny dla premierów.

Blum podaje cały szereg efektownych sposobów podawania się do dymisji. „Dni moje są policzone — pisze Blum — a jednak nie tracę fantazji i trzymam się“.

FREUD: „**Teoria snów... o wolności**“.

Znakomity psycho-analityk uzupełnia swoją teorię całym szeregiem snów, których znaczenie wyjaśnia w sposób nie ulegający wątpliwości:

„Schuschnigga we śnie widzieć — pisze Freud — znaczy coś przyjemnego, lekkie podniecenie przedplebiscytowe“.

Schuschnigg razem z hr. Werą — oznacza szybki ożenek.

Miklas z dziećmi — zostaniesz hitlerowcem.

Oglądać Hitlera we śnie — Anschluss i utrata wolności osobistej. W najlepszym razie wygnanie!

SCHUSCHNIGG: „**Historja Austrii**“, wydanie poprawione i uzupełnione przez Adolfa Hitlera.

Schuschnigg opisuje historję Austrii od Anschlussu aż do plebiscytu. Przedmowę napisał Miklas.

ADOLF HITLER: „**Cud nad Dunajem**“ — powieść sensacyjna.

W tem dziele Hitler opisuje kampanję wyborczą w Austrii. Hitler odsłania w swej książce nie jedną tajemnicę urny wyborczej...

„A tom się wybrał!“ — kończy kalamburem kanclerz swoją książkę.

FELIX ZANDLER.

WYDAWNICTWA ŚWIĄTECZNE.

Jak zwykle przed świętami na półkach księgarskich zaroilo się od wydawnictw Roju czy innych Gebethnerów i Wolfów. Naszem zadaniem będzie **obmówić** niektóre z tych nowości, które bądź się już u-

kazały, bądź też ukażą na rynku księgarskim:

JAREMI WASIUTYŃSKI: „**Wit Stwosz**“, wydane nakładem „Wiadomości Literackich“:

W nowej swojej książce autor „**Kopernika**“ udowadnia, że Wit Stwosz był Niemcem i wypisuje na ten temat niestworzone rzeczy. Jaremi Wasiutyński pisze rzewne **Jarmiady** na temat krzywdzących go krytyków i **Wita w Wicie**, jednego z pierwszych hitlerowców... W swojej książce opisuje autor szczegóły najbardziej intymne z życia Stwosza. M. in. pisze, że Stwosz cierpiał na taniec św. Wita i że

OBUWIE i POŃCZOCHY

Del-Ha

w noszeniu najlepsze

Do nabycia we wszystkich filiach.

P Y T A N I E...

Week-end kanclerza.

Rys. S. Merz, Łódź

Gdy pan Onufry wychodził z domu, najmłodszy jego synek zapytał:

— Tatusiu, dlaczego dzielimy się jajkiem na Wielkanoc?

Pan Onufry ofuknął syna:

— Jak wrócę z biura, to ci powiem.

Idąc do biura, zastanawiał się nad postawionym mu pytaniem i doszedł do wniosku, że nie umie nań odpowiedzieć. To też zaraz zagadnął woźnego:

— Janie, dlaczego dzielimy się jajkiem na Wielkanoc?

Jan popatrzył nań z podejrzliwością i rzekł:

— Że tyż się pana żarty trzymają — roboty tyle, a pan mi głowę zawraca.

Pan Onufry zagadnął swego kolegę. Kolega zaczął się śmiać. — Co za głupie pytanie! Dzielimy się jajkiem na Wielkanoc, bo na Boże Narodzenie łamiemy się opłatkiem.

— Dobrze — zgodził się Onufry, — ale dlaczego?

Kolega obruszył się i dodał:

— Nie mam czasu — i pobiegł do sekretarki.

Sekretarka też nie wiedziała. Po chwili całe biuro szumiało: Dlaczego dzielimy się jajkiem na Wielkanoc? Hałas przywabił szefa. Onufry nieśmiało przedstawił mu przyczynę zamieszania. Szef uśmiechnął się triumfująco i wykrztusił:

— To przecież proste. Dzielimy się jajkiem, bo w jajku jest białko, a białko jest do życia konieczne, więc symbolicznie...

— Tak, panie szefie, ale w mięsie jest więcej białka, dlaczego nie dzielimy się mięsem, tylko jajkiem?

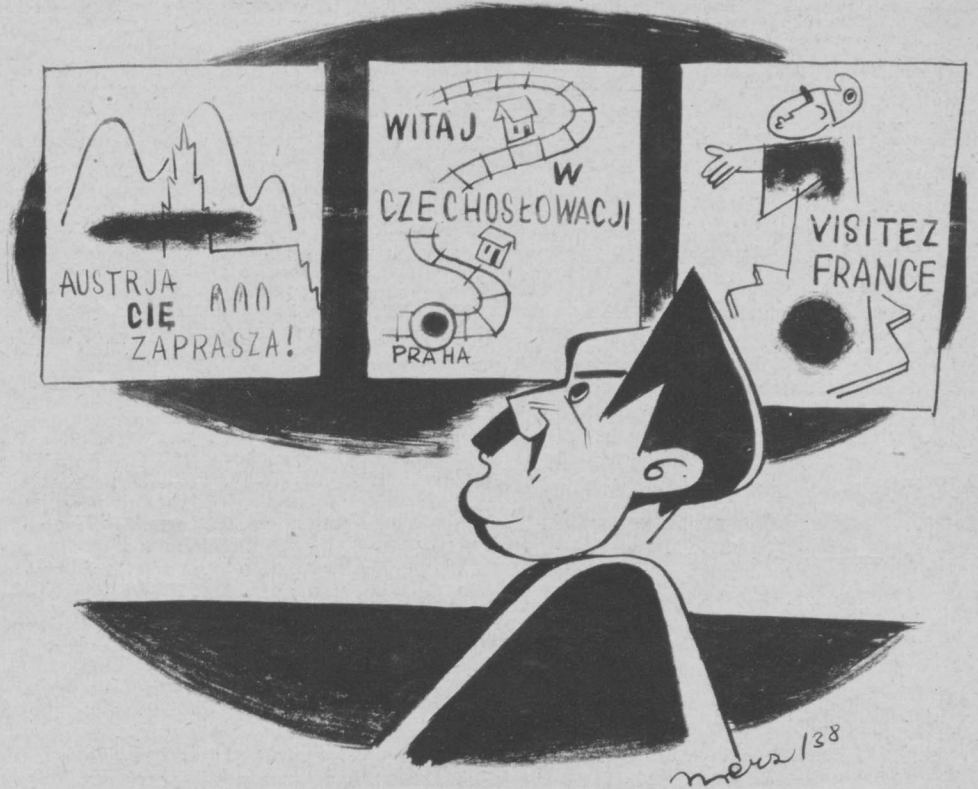
— Dostyc głupich pytań! — ryknął szef. — Proszę zabrać się do pracy!

Po biurze Onufry pomknął do kawiarni, łudząc się, że przyjaciele jego odpowiedzą na to dręczące pytanie. Nikt jednak nie dał mu zadowalającej odpowiedzi. Ruszyli więc na miasto, zadając znajomym to nieszczęsne pytanie. Nikt jednak nie umiał odpowiedzieć. Późną nocą wracał zrozpaczony pan Onufry do domu. Po drodze spotkał jeszcze starego żebraka.

— Dziadku, może wy wiecie, dlaczego dzielimy się jajkiem na Wielkanoc?

— A cobym ta nie wiedział — rzekł dziadek, chowając złotówkę. — Dzielimy się jajkiem, bo taki jest zwyczaj!

Panu Onufremu spadł kamień z serca i uradowany pobiegł do domu. M. Komar.



— Chciałbym gdzieś wyjechać, ale nie mogę się jakoś zdecydować!...

GŁÓWNA ZALETA.

Młody Kocio Kolasiński postanowił ożenić się. Cała rodzina jednak jest przeciwna jego wyborowi. Matka uważa, że przyszła żona Kocia jest niegospodarna. Ciotka Agata zarzuca jej nadmierną elegancję. Babka gani ją za brak szacunku dla osób starszych. Szwagierka twierdzi, że jest ona za tego, a wuj Alojzy — że za chuda. Kuzynka Femcia podejrzewa ją o sztuczne zęby, zaś stryj Henryk — o dwie lewe nogi i t. d. i t. d.

Kocio słucha w milczeniu, wreszcie jednak odzywa się.

— Musicie mimo wszystko przyznać, że ma ona jedną wielką zaletę!

— Jaką? — woła chór rodziny.

— Nie ma żadnych krewnych!

W TEATRZE.

— Wiesz, duszko, mam straszne pragnienie. Pójdę do bufetu i wypiję bombkę piwa!

— Ależ, Teofilu, przyrzekłeś mi dopiero wczoraj, że przez cały rok nie wypijesz ani kropelki piwa.

— Tak, ale widzisz przecież, w programie jest wyraźnie napisane, że między pierwszym a drugim aktem upływają dwa lata!

Podmuchy wiosenne.

Rys. Charlie, Kraków



Praktyczny parasol na wiatr...

Stolica zabiera się do budowy kolejki podziemnej.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



NOWY POMYSŁ WARSZAWSKI.

— Kup pan kolej podziemną — nie drogo sprzedam...

MECENAS WACUŚ.**NIEZNAJOMY ZNAJOMY.**

Jechałem tramwajem. Na rogu Wilczej miejsce naprzeciwko mnie zajął mały, piegowaty jegomość. Przez chwilę obserwował mnie badawczo, poczem uśmiechnął się i powiedział:

— Dzień dobry!

— Dzień dobry! — z niewyraźną miną uchyliłem kapelusza.

— Założę się, że nie poznaje mnie pan!

Djabli nadali! Jestem z mordowany, jak biegacz maratoński na sto metrów przed metą. Mam jeszcze załatwić żonie piętnaście sprawunków świątecznych, a tu jeszcze

rozwiązuj zagadkę, kim jest ten uśmiechnięty właściciel pięciu tysięcy piegów.

— Ależ naturalnie, przypominam sobie! — protestuję gwałtownie. — Oczywiście, że przypominam sobie! Jak pan mógł przypuszczać?...

Nagle pękła bomba.

— A kim ja jestem? — spytał tamten z figlarnym uśmiechem.

— No, wie pan! — imituję oburzenie. — Nie pyta pan chyba poważnie! Przecież ostatni raz widzieliśmy się nie tak dawno — dodaję chytrze w nadziei zdobycia jakiegoś bliźszego szczegółu.

Piegowata ryba połknęła haczyk.

— Jakby nie było, już sześć miesięcy!

— Sześć miesięcy? No tak, naturalnie! Na jesieni, prawda?

Jestem dumny ze swego sprytu. Kimkolwiek jest tajemniczy nieznajomy, nie może zaprzeczyć, że przed sześcioma miesiącami była jesień.

— Tak, istotnie na jesieni miałem zaszczyt — przyznaje zgodnie.

Odetchnąłem. W październiku byłem przecież w Zakopanem. Napewno poznałem tego faceta na przestrzeni między Trzaską a Karpowiczem.

— Fatalna pogoda była wtedy w Zakopanem — dorzuciłem ze swobodą światowca.

— Przepraszam bardzo, ale ja nigdy w życiu nie byłem w Zakopanem!

— No, tak, wiem... w samej rzeczy... ja tylko tak... tego... mimochodem... — wycofuję się pośpiesznie. — A cóż nowego u pana? — próbuję skierować rozmowę na szersze tory.

— Hm... tak sobie, dosyć ciężko... Ale jakoś się pcha... Pomalutku...

— Właśnie, właśnie — mruczę z rozpaczą. — Grunt, że jakoś się pcha!

— Ja też nie narzekam, broń Boże! A jak tam u pana?

— Dziękuję, jak to w dzisiejszych czasach, raz lepiej... raz gorzej... Najważniejsze, żeby przetrzymać...

— Co? — spytał rzeczowo.

— No tak, wie pan... ogólnie... tego...

— Ano tak — zgodził się.

Tramwaj zatrzymał się na rogu Królewskiej.

— Ja tu wysiadam — oświadczyłem, niezręcznie maskując radość. — Niezmiernie się cieszę ze spotkania... Było mi niezmiernie miło...

Piegowaty wstał również. O, zgrozo! Może wysiądzie razem ze mną?... Nie! Odprowadził mnie tylko na pomost i spytał od niechcenia:

— A ta sprawa, o której rozmawialiśmy ostatnio, jest jeszcze aktualna?...

— Oczywiście, nawet bardzo aktualna! — odparłem, wyskakując. — Dowidzenia!

— Wobec tego pozwolę sobie wpaść do pana przy okazji!

Nazajutrz zjawił się w moim mieszkaniu. Sprzedał mi patentowany odkurzacz na przystępne raty miesięczne. Okazało się, że nasza znajomość istotnie datowała się od jesieni i że już wtedy usiłował mi wkręcić swój przekłety odkurzacz.

Teraz przynajmniej wiem, kto to jest!

EPOKOWA PRACA.

— Dokąd to pan tak spieszy, panie profesorze?

— Nie mam ani chwili czasu, bo do jutra muszę jeszcze przygotować dwie wyprawę krzyżowe i odsiecz wiedeńską.

Propaganda czystości Warszawy chwyciła!

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę tylko czystą, bo to teraz propaganda tej czystości...

MIARODAJNA PRÓBA.

— Pawełku, dlaczego zgoliłeś twoje wąsyki? Tak ci w nich było ładnie!

— Bo chciałem się przekonać, czy mnie kochasz.

— No, i...?

— Próba wypadła fatalnie. Zgoliłem wąsy jeszcze przed miesiącem, a ty dopiero dzisiaj to zauważyłaś!

FACHOWA KRYTYKA.

— Widziałeś mnie wczoraj w roli Czeźnika? No, jak ci się podobałem?

— Nadzwyczajnie! Widziałem w tej roli Solskiego...

— No, no, zbytek łaski!

— ...i Bończę...

— Jesteś bardzo uprzejmy!

—...i Kamińskiego...

— Kochany, coś za zaszczyt dla mnie!

— ...ale żaden z nich tak się na scenie nie pościł jak ty!

MA RUTYNE.

— Moja Helciu, z takim małym dzieckiem trzeba obchodzić się bardzo delikatnie. Coprawda obawiam się, czy Helcia to potrafi.

— Bez obawy, proszę pani. Byłam przez trzy lata zajęta przy pakowaniu szkła i porcelany!

CELOWA UWAGA.

Przewodnik w Alpach objaśnia tłum turystów:

— A to, moi państwo jest największy wodospad w naszych górach. Uprasza się szanowne panie, aby bodaj na chwilę przestały rozmawiać, bo inaczej nie usłyszymy ogłuszającego huku spadających wód!

Humor bez piątej kleпки.

Warjat czeka na narzeczoną. Spotyka go przyjaciel.

— Na którą umówiłeś się z Zosią?

— Na szóstą w piątek.

— Ależ dzisiaj jest dopiero wtorek!

Warjat kładzie palec na ustach.

— Ciii... Ja chcę zrobić jej niespodziankę!...

* * *

Pewien dziennikarz zwiadał zakład dla pomyłonych. W jednej z cel zauważył wyjątkowo ponurego pacjenta.

— Dlaczego on jest taki smutny? — zwraca się do oprowadzającego go dyrektora zakładu.

— Bo wydaje mu się, że jest Napoleonem Bonaparte, a nie umie ani słowa po francusku!

— Czego ta furjatka tak wrzeszczy? — pyta lekarz dozorca.

— Bo ubraliśmy ją w kaftan bezpieczeństwa i ona twierdzi, że ten sam kaftan nosiła w zeszłym roku i że już wyszedł z mody!

* * *

W pomyłonej rodzinie:

— Tatusiu, ile krowa ma rogów?

— Cztery.

— Tak? A pan nauczyciel mówił, że tylko dwa?

— Ach, przepraszam cię! Rzeczywiście -- pomyliło mi się ze stołem!

* * *

Warjat maluje pisanki.

— Dużo już pomalowałaś? — pyta go przyjaciel.

— Dopiero cztery, ale nie mam się pociśpieszyć, bo przecież do Bożego Narodzenia jeszcze daleko!

Rozmówka w domciu pomyłonych:

— Widziałeś kiedy kometę?

— Widziałem. Nawet jadłem: strasznie kwaśna!

— Jakto, jadłeś?? Przecież kometa, to taka gwiazda.

— Kto ci to powiedział? Chyba jakiś warjat?!

B. B.

★

NA BANKIECIE.

— A trzeba panu wiedzieć, że jestem ostatnim z rodu książąt Bryndza-Tupskich!

— Doprawdy? Bardzo się cieszę!

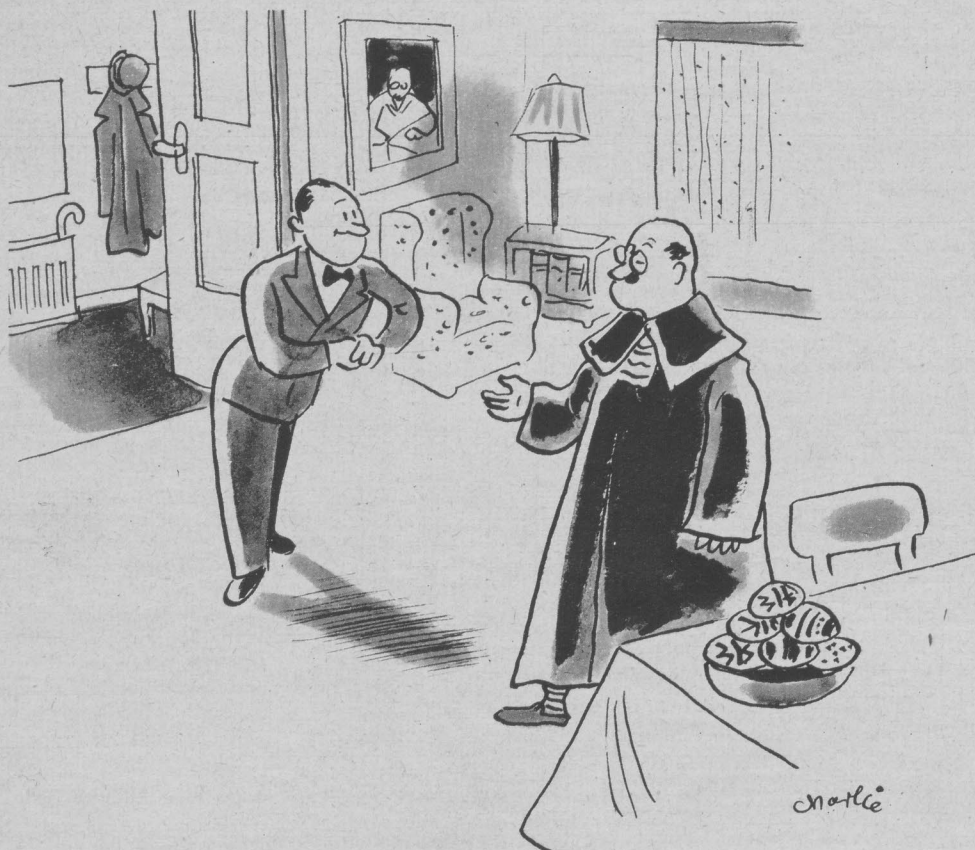
BŁĘDNE KOŁO.

— Panie, panie, wolnego! Zapomniał pan zapłacić mi za wódkę!

— Przecież na to ją piłem, aby znaleźć w niej zapomnienie!

Wyjaśnienie na czasie...

Rys. Charlie, Kraków



— Czy nie przeszkadzam? Zdaje mi się, że pan mecenas zajęty jest przygotowaniem nowej mowy obrończej?

— Bynajmniej, posłałem tylko ubranie do odprasowania na święta...

ŚWIĘCONE W GENEWIE.

Zebrał się dyplomaci w Genewie
I żaden z nich dobrze nie wie
Co się w Europie święci...
I co należy święcić —
Więc w politycznym zamęcie
Chcą: Abisynję, Austrię i Czechy —
poświęcić!

POCHWAŁA JAJKA WIELKANOCNEGO

Wielkanoc to taki dzień, w którym
Jajko jest mądrzejsze od kury...
Bo nigdy — choćby najmądrzejsza z kur —
Nie nasłucha się tylu ludzkich bujd i bzdur!

W AFRYCE.

Raz ludożerca miał na babkę chrapkę
A więc upiekł — własną babkę —
Babka była lykowata,
To też dostał kiszek katar...
Stąd nauuczka jest dla wnuczka —
Aby czeił podeszłe lata!

FELIX ZANDLER



GRUNT TO TRENING.

— Dziś jednak kaszle pan już o wiele
lżej niż wczoraj!

— Nic dziwnego, panie doktorze, całą
noc się wprawiałem!

FRASZKI. Nieporozumienie pisankowe.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

POLOWANIE.

Pewien dygnitarz łysy
polował ciągle na lisy,
a inny mistrz polityki
namiętnie strzelał byki.

WDZIĘCZNOŚĆ.

Pewna pani bogata
pokochoła warzjata,
on z wdzięczności zato,
mówił do niej Tato!

DOBRE CHEĆCI.

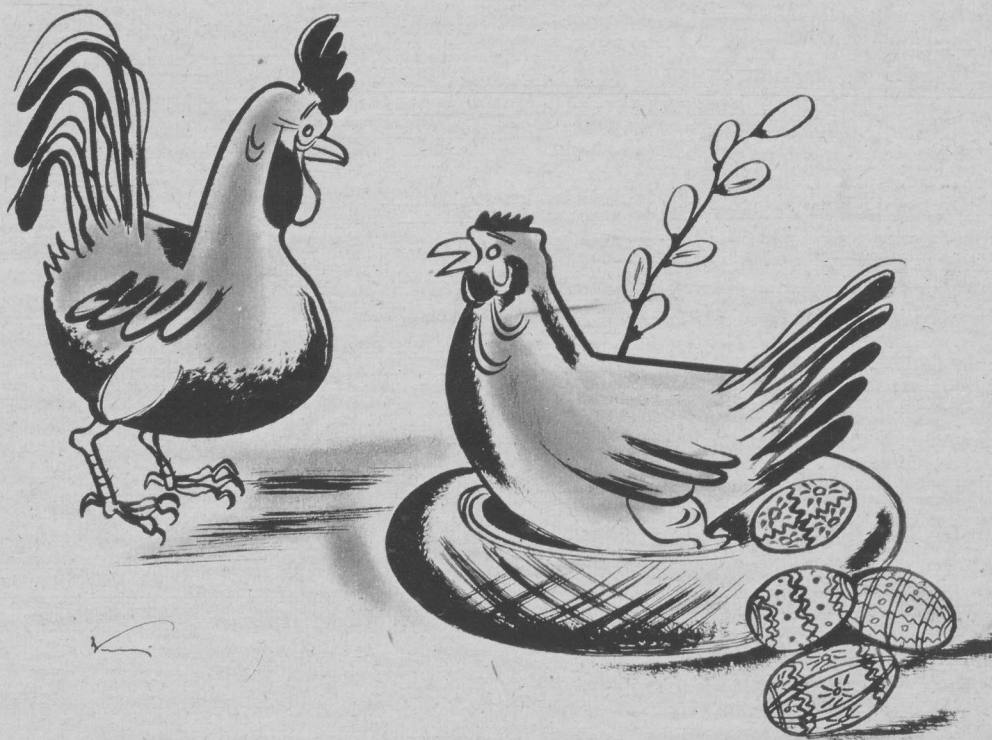
Pewien pijak w mozole
chcąc na wielkanocnym stole
mieć smakowite wędlinki,
oglądał wszystkie na rynku szynki.

NALÓG

Pewien lotnik, mając nadszarpane nerwy,
lubił ciągnąć z butelki dla nabrania werwy
i takiego nabrał do wódki pociągu,
że nie mógł latać już bez korkociągu.

Mkomar.

Kogut: — Przyznaj się, u którego malarza byłaś modelką?



PECHOWIEC.*(Ponura tragedia w trzech aktach).***AKT I.***(Rzecz dzieje się w lutym).*

JA: — Aaa, kopę lat! Co u pana słyhać, drogi przyjacielu? Słyszałem, że się panu dobrze powodzi? Podobno założył pan w Wiedniu sklep z farbami do malowania pisanek. No, i jakże panu idzie?

PECHOWIEC: — Tragedja nr. 1, przyjacielu! Zaopatrzyłem mój sklep we wszystkie farby: zieloną, żółtą, czerwoną, nawet czarną. Zapomniałem tylko o brązowej... Tymczasem w Wiedniu nastąpił przewrót hitlerowski i obecnie wszyscy chcą mieć jaja na brązowo! Musiałem ogłosić plajtę.

AKT II.*(Rzecz dzieje się w rok później).*

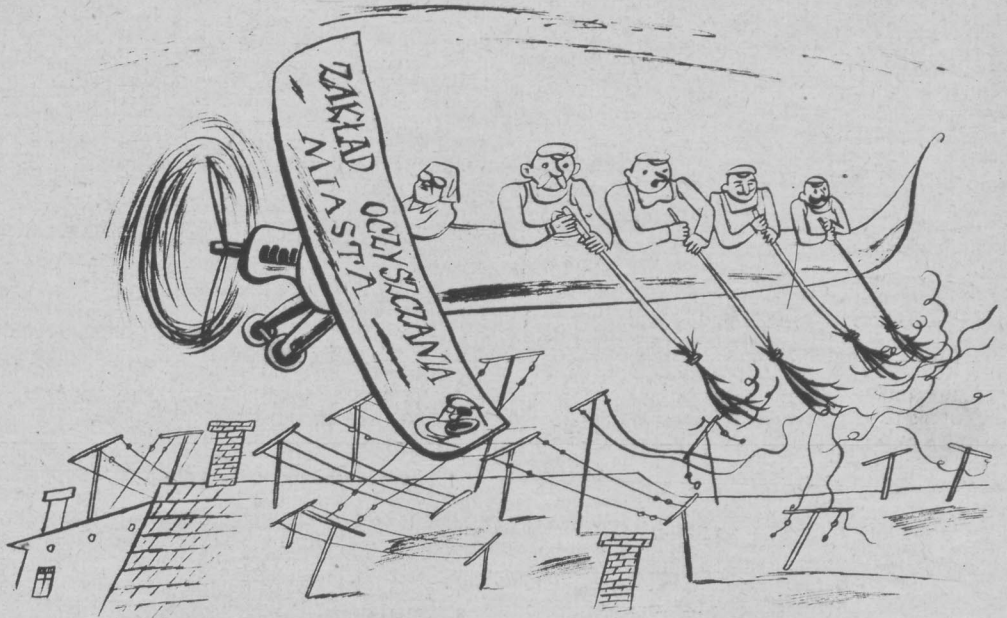
JA: — Aaaa, kopę lat! Co u pana słyhać, drogi przyjacielu? Słyszałem, że się panu dobrze powodzi. Podobno założył pan sklep cukierniczy, gdzie sprzedaje pan głównie mazurki na święta... No, i jakże panu idzie?

PECHOWIEC: — Tragedja nr. 2, przyjacielu! Wszyscy moi klienci okazali się niezwykle muzycalni i kapryśni zarazem: żądają mazurków w innej tonacji, takich, jakich niema w moim sklepie... Musiałem ogłosić plajtę.

AKT III.*(Rzecz dzieje się w święta).*

JA: — Aaaa, kopę lat, kochany przyjacielu! Słyszałem, że się panu dobrze powodzi! Podobno założył pan hodowlę wielbłądów dwugarbnych dla cyrków i ogrodów zoologicznych... No, i jakże panu idzie?

Władze wydały polecenie ażeby uporządkować na wiosnę anteny na dachach.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa

Omiotanie radjo-pajęczyn...

PECHOWIEC: — Tragedja nr. 3, przyjacielu! Wszystkie moje wielbłądy rodziły się kalekami — mianowicie: z garbem... A ponieważ z natury miały po dwa garby, to razem widniały na ich grzbiecie aż 3 garby!!! Oczywiście, nikt nie chciał takich dziwolągów kupować i musiałem ogłosić plajtę!

*B. Brzez.***NASZE ŻYCZENIA.**

W związku z nadchodzącymi świętami Wielkanocnymi, składamy serdeczne życzenia świąteczne:

PANU PREMJerOWI — ażeby zegarek mu się nie spóźnił...

PREZESOWI GRUSZCE — aby przeciwnicy polityczni nie chcieli umieścić go na wierzbie.

SCHUSCHNIGGOWI — aby nareszcie ustalili miejsce swego pobytu.

STALINOWI — aby miał choć jedną noc spokojną.

GEN. FRANCO — aby mógł odesłać do domów wszystkich ochotników... sowieckich, angielskich i francuskich.

DYPLOMATOM SOWIECKIM — aby nie musieli jechać do Moskwy...

ŻYDOM — aby nie musieli jechać do... Palestyny.

MIN. HODŻY — aby Czecho-Słowacja potrwiała jeszcze trzy tygodnie.

P. SUCHESTOW — aby odnalazła księcia Radziwiłła.

KS. RADZIWIŁŁOWI — aby się nie odnalazł...

**MIARKA ZA MIARKĘ.**

— Sąd postanowił wymierzyć oskarżonemu grzywnę w wysokości 60 złotych!

— Ależ, panie sędzio, ja teraz tak mało zarabiam. Nie będę mógł zapłacić takiej sumy.

— A czym oskarżony zajmuje się?

— Mam sklep z konfekcją.

— No, więc dobrze... Wobec tego zapłaci pan tylko 59 zł. 85 gr.!

HUMOR ZAGRANICZNY.**Gdy Francja przyłączy się do Palestyny.***(Le Pays réel)*

— Jeden naród! Jedno państwo! Jeden wódz! Heil. Blum...

Wymiana kulturalna polsko-litewska.

Rys. Charlie, Kraków



„Skąd Litwini wracali?..”

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

charlie